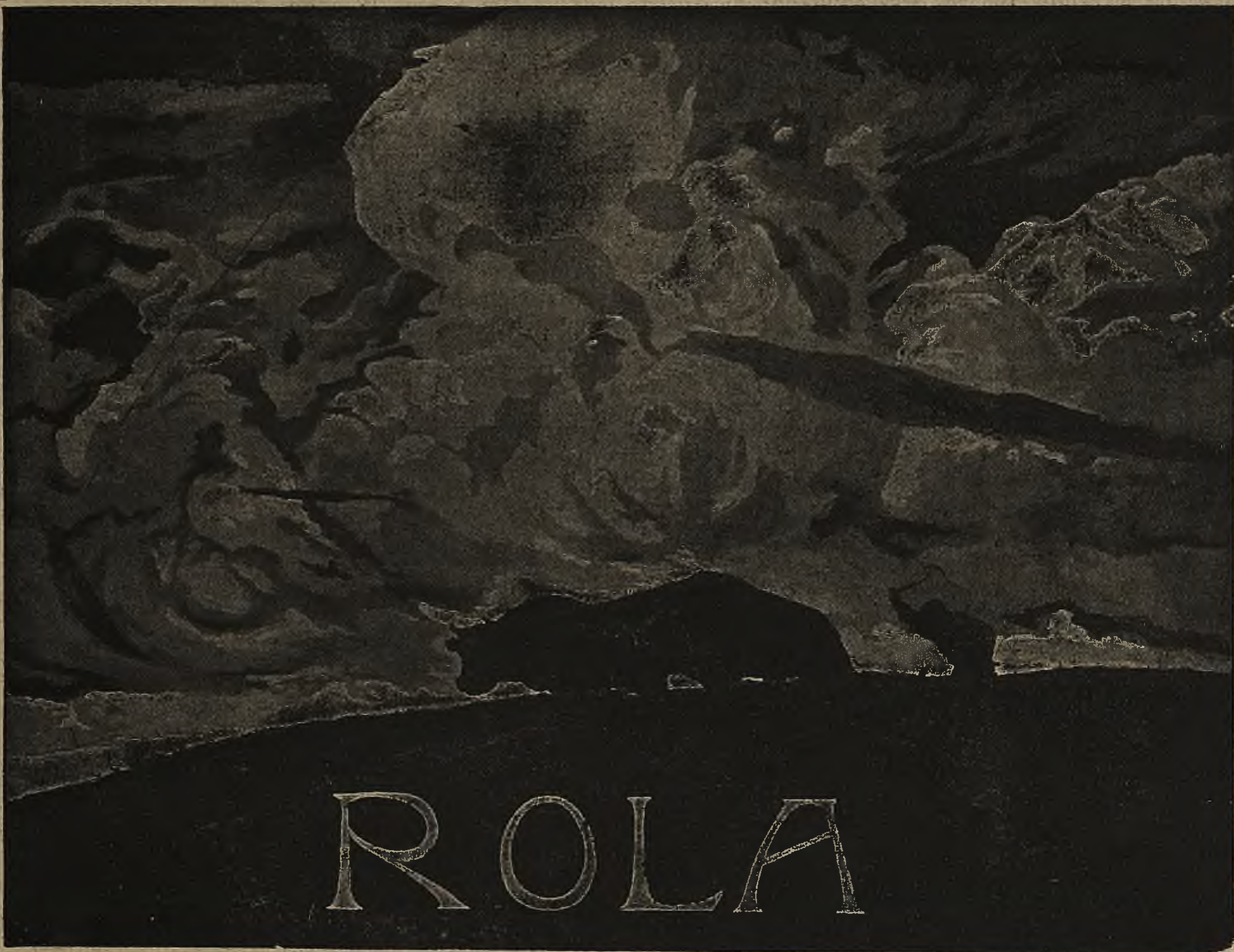
Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 19. Września 1909 r. Nr. 38.




TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

**Przedpłata:** Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli" w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

# Sejm zwołany.

We czwartek o jedenastej przed południem rozpoczął obradować Sejm lwowski. Długo niewiadomo było, kiedy zacznie się sesya, gdyż Sejm nasz zależy od Wiednia, a Wiedeń jest zajęty sporem czesko-niemieckim i do niego wszystko stosuje, Czechy z Niemcami za łby się biorą, a my gotowym groszem za to płacimy.

Sejm nasz nie będzie teraz obradował zbyt długo. Bo oto otworzyły się jakie takie lepsze widoki na pewne ułagodzenie sporu czesko-niemieckiego, więc rząd będzie chciał kuć żelazo póki gorące i zwołać Radę państwa. Może jakie cztery tygodnie pozostanie Sejmowi, może i mniej, a tu spraw ważnych bardzo wiele.

Najważniejszą byłaby niezawodnie uzdrowienie finansów krajowych, bo, jak słychać, niedobór budżetowy wynosi 12 milionów koron! To też uleczenie tego stanu jest konieczne, ale cóż, kiedy żaden plan finansowy rządu w parlamencie nie był przedyskutowany, z powodu wywołanej przez Niemców obstrukcyi czeskiej i południowo-słowiańskiej. Tak więc Sejm musiałby obradować nad polepszeniem skarbu krajowego, nie wiedząc, co rząd chce i może w tym kierunku zrobić!

Wcale niedobra sytuacya, a zawdzięczamy ją znów czteroprzymiotnikowemu parlamentowi, w którym niczego prócz kłótni i krzyków nie ma. Chyba że rząd nakaże uchwalić sobie, co mu koniecznie potrzeba — wtedy parlament uchwala. Nigdy jeszcze parlament nie był w takiem nieposzanowaniu u rządu, jak obecnie i nigdy jeszcze rząd sobie tak mało z parlamentu nie robił.

Wprawdzie są podobno nadzieje na lepszą niby przyszłość, skoro spór czesko-niemiecki trochę się załagadza, a przedewszystkiem przez to, że Niemcy zgadzają się nakoniec załatwiać sprawy sporne w sejmie czeskim, nie w parlamencie wiedeńskim., Takie stanowisko Niemców upraszcza nieco spór

gdyż będą go decydowały dwie tylko narodowości u siebie w domu, nie zaś wszystkie narody Austryi w Wiedniu. Pogoda to jednak niepewna, zawisła od lada krzykacza niemieckiego lub czeskiego, któremu spodoba się zarabiać na popularność wrzaskiem i obstrukcyą. Bo na czteroprzymiotnikowych wyborach zarabiają głównie krzykacze i nieroby, jak widać z losów parlamentu!

Tem bardziej dziwiłoby nas, że są jeszcze tacy politycy polscy, którzy czteroprzymiotnikowe głosowanie dalej do Sejmu popierają. Dziwiłoby nas, gdyby nie to, iż wiadomo, dla czego tak czynią. — Jedni uważają, że reforma wyborcza jest dobrym konikiem politycznym, na którym wśród „głupich“, tak sobie wyobrażają, rolników, daleko można zajechać. Inni nie mają wogóle żadnej nadziei, aby reforma czteroprzymiotnikowa do skutku przyszła i sami by jej bez wielkich zmian nie chcieli, lecz właśnie dlatego krzyczą, myśląc w duchu: „znajdą się tacy, co do czteroprzymiotnikowego Sejmu nigdy nie dopuszczą, więc kraj ani naród szkody nie poniesie — my zaś zarobimy na popularności“. Są jeszcze różni inni, którzy pragnęliby przy sposobności upiec pieczeń tłustą dla swych partyjnych interesów i mają nadzieję, że prędzej dochrapią się mandatów, gdy reforma przyjdzie.

Na takie drogi kręte my nie pójdziemy. Hasłem naszem od początku było, że do Sejmu powinni mieć głos ci, co go do parlamentu mają, lecz nie idzie za tem, abyśmy tę sprawę za najważniejszą ze wszystkich uważali. Jeżeli na parlamencie widzimy, że reforma tylko mu zaszkodziła, nie pomogła — i jeżeliśmy się o tem na własnej skórze przekonali, to nie mamy przyczyny przynajmniej spieszyć się i na gwałt reformy uchwalać. Każdy krok musi być zważony i zmierzony. Reforma wyborcza **może** być uchwaloną, i jeżeli będzie rozumną, to nie zaszkodzi, a może i pomódz krajowi, ale **nie musi** być uchwaloną, a już z pewnością nie musi być uchwalaną na gwałt. Jeżeli komu się spieszy, to politykom i łowcom mandatowym, nie ludowi, ten bowiem za smutne zrobił doświadczenie z parlamentarną reformą wyborczą, aby się spieszył, nim załatwi inne, daleko ważniejsze sprawy.

# Hakata przy robocie.

Wspomnieliśmy już, że dnia 4 września zebrali się hakatyści w Katowicach, na Śląsku, gdzie sześciowiekową niewolą uśpiona polskość obudziła się do nowego życia, mimo szalonego ucisku ze strony Prusactwa. Toteż umyślnie przenieśli się hakatyści z Bydgoszczy, gdzie się odbywał zeszłoroczny ich zjazd, do Katowic, by tam na ziemi piastowej pokazać Polakom ogrom swej potęgi, swej opancerzonej pięści. Nasi bracia Ślązacy cieszyć się z tego powinni. Przecież zobaczyli, czem jest dzisiejsze Prusactwo, jakie one zgłodniałe, pożądliwe cudzej własności, żarłoczne, obrane z wszelkich uczuć szlachetniejszych. Toteż wielu Ślązaków, którzy dotąd nie umieli całem sercem, razem z całym narodem cierpieć i walczyć, teraz przetrze oczy i rozpozna, gdzie siła, gwałt i brak człowieczeństwa, a gdzie walka święta, bo sprawiedliwa, o zachowanie narodowości, wiary i świętości narodowych.

Dnie niemieckie odbyły się w sobotę i niedzielę, 4 i 5 bm. W sobotę rozpoczęły się uroczystości hakatystyczne posiedzeniem głównego Wydziału Tow. dla kresów wschodnich. Miasto użyczyło hakatystom na obrady sali teatru miejskiego. Około godziny 10 przedpołudniem powitał zebranych radca sprawiedliwości Sachs, wznosząc okrzyk na cześć cesarza niemieckiego. Powitał również przybyłych członków. Przybył ojciec hakaty p. Tiedemann z Jeziorek, radca sądu wojskowego Boll z Królewca, profesor dr. Hoffmann i były pułkownik Schreiber z Gdańska, radca sądowy Lindenberg z Kościerzyny, radca miejski Kosmak z Gdańska. Prócz nich główni urzędnicy Hakaty; jako goście honorowi przybyli prezes rejencyi opolskiej Schwerin i pierwszy burmistrz katowic Pohlmann. Naczelny prezes Śląska hr. Zedlitz przysłał tylko nic nie mówiący telegram.

Sprawozdanie roczne zdawał p. Tiedemann z Jeziórek. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że liczba członków wzrosła w roku 1908 z 45.000 na 48.800, liczba grup miejscowych z 381 na 411. Dochody wynosiły 133.631 mk., rozchody 130.694 mk. Majątku miała Hakata 21 grudnia 1908 r. 664.342 mk. Pan Tiedemann przełożenie zjazdu do Katowic uzasadniał „wzrastającem niebezpieczeństwem polskiem“ na G. Śląsku. Robił przytem wyrzuty centrowcom, że „popierają“ Polaków. I w świętem swem oburzeniu wołał szlachetny ten rodzic hakaty: „**walkę z Polakami trzeba toczyć nieustannie, oko za oko, ząb za ząb**“. Wystawa w Częstochowie i zjazd akademików w Zakopanem posłużyły mu jako dowody, że Polacy wszystkich trzech zaborów czują się jedną całością. Niepotrzebnie tego dowodził, bo nigdyśmy chyba nie przestali uważać się za jeden naród!

Za najbliższe zadanie uważał mówca: dalszy ciąg polityki przeciw rolnikom-Polakom, zwalczanie prasy polskiej i popieranie kredytu niemieckiego na kresach wschodnich. Dalej zaręczał, że konserwatyści nie zmienią swego stanowiska w sprawie polityki przeciwpolskiej, ubolewał nad ustąpieniem Bülowa, lecz zaręczał, że nowy kanclerz będzie prowadził dalej politykę przeciwpolską. Po jego przemówieniu wysłano telegram do kanclerza i drugi do pruskiego ministra finansów, Rheinbabena.

Generał Gewers przemawiał następnie imieniem związku niemieckich kobiet dla kresów wschodnich. Po jego przemówieniu toczyła się dyskusya nad książkami szkolnemi dla Górnego Śląska, w których nic nie ma o tem, co Prusy i Niemcy zrobiły dla Polaków (!!!) Postanowiono domagać się zmiany.

O potrzebie uregulowania parcelacyi na kresach wschodnich mówił w dalszym ciągu sędzia Heidenhaim z Brodnicy. Domagał się głównie: **zupełnego usunięcia parcelacyi dla Polaków**. Naturalnie, że rząd ma dostarczyć potrzebnych na wszystko pieniędzy.

Uchwalono w tej sprawie następującą rezolucyę:

„Mimo dotychczasowych środków prawnych celem ochrony ziemi niemieckiej na wschodzie przeciw naporowi polskiemu, (!) zdołali Polacy także bez budowania nowych domów mieszkalnych wielkie obszary ziemi, szczególnie przez rozparcelowanie ich pomiędzy chłopów okolicznych, zapewnić dla swoich przeciwpaństwowych (!) celów i przez to w znacznej mierze utrudnili działalność Komisyi ko-

lonizacyjnej. Naczelny Wydział Towarzystwa dla kresów wschodnich widzi w tem wielkie niebezpieczeństwo i żąda dlatego przedłożenia w Sejmie projektu ustawy, według której wszelka parcelacya ziemi podlegać ma kontroli i aprobacie władz państwowych".

Kiedy się panowie hakatyści w ten sposób załatwili z ziemią, zabrali się natychmiast do gazet polskich. W tej sprawie przemawiał dr. Wendland. Co ten o gazetach polskich nabredził, tegoby na wołowej skórze nie spisał. Powiedział jednak też coś nowego. Nie wystarcza temu panu już życzenie hakaty, ażeby pisma polskie obok polskiego tekstu zamieszczały również niemiecki. I w tej sprawie przyjęto rezolucyę. Brzmi ona: „Wydział wzywa zarząd główny, aby poczynił kroki u kanclerza celem bezzwłocznego wydania zarządzeń prawnych przeciw zdradzieckiej wprost propagandzie prasy polskiej, która nietylko szkodzi interesom państwa, ale także zakłóca spokój ludności na kresach wschodnich".

Ostatnim mówcą był burmistrz Heuser z Mysłowic, który rozwodził się o „Spółkach kredytowych niemieckich", które doznawać powinny większej pieczołowitości, by mogły polskim spółkom sprostać. Na tem zakończono oficyalną część zjazdu i uczestnicy, zadowoleni, że znowu uratowali swój „faterland", poszli do parku miejskiego na piwo. Na granicy trzech mocarstw pod Mysłowicami, gdzie się znajduje wieża Bismarka, płonął w sobotę i niedzielę wielki ogień demostracyjny. Łuna jego widzialną była daleko w Królestwie i Galicyi. Znak to miał być dla nas, że nowoczesne krzyżactwo toczy z nami walkę na śmierć i życie, że nam zniszczenie i zagładę ślubowało, znak, że podjęliśmy tę walkę i walczymy o ziemię, język, narodowość, o ogniska domowe, o spokój i bezpieczeństwo polskich matek i dzieci.

W niedzielę rano koncertowały na placach miejskich trzy orkiestry. Po obiedzie odbył się kolosalny pochód surdutowego krzyżactwa. Około 100 towarzystw, 16 z udekorowanemi wozami, 10 z orkiestrami i t. d., razem 10—15000 głów postępowało w pochodzie, 12 pociągów zwoziło do Katowic uczestników pochodu po zniżonych cenach. Nawet polskich robotników zgoniono do Katowic. W parku miejskim odbyła się następnie wrzaskliwa zabawa, podczas której płynęły strumienie piwa. Do cesarza wysłano telegram, na który nadeszła następująca odpowiedź:

„Uznając z wdzięcznością działalność Towarzystwa dla kresów wschodnich, zasyłam zebranym w Katowicach patryotom gorące podziękowanie za wystósowane do mnie pozdrowienie. Niech Pan Bóg błogosławi (!!) tej dla przyszłości i wielkości ojczyzny niemieckiej tak doniosłej pracy".

Niemcy bawili się przez dwa dni w politykę, będą się bawili polityką przeciwpolską mniej hałaśliwie i nadal, aż pewnego pięknego poranku skarb państwowy będzie musiał ogłosić niewypłacalność. Wówczas dopiero wytrzeźwieją, jak w poniedziałek hakatyści, zebrani w Katowicach, po obfitych wlanych w siebie piwach.

# Źródło dochodu rolnika.

## O chrzanie.

Znany ze swych świetnych artykułów czytelnikom *Roli* p. Oskar de Bonkowicz Sittauer z Tęgoborzy, pisze w *Tyg. roln.* co następuje:

Chrzan dziko rosnąc, staje się często uprzykrzonym chwastem, który tylko przez ciągłe a staranne, głębokie wycinanie wytępić można. Umiejętnie uprawiony może stać się źródłem znacznego dochodu, gdyż nie tylko, że ma zawsze chętnych odbiorców, ale nadto uzyskuje wysoką cenę, a z przechowywaniem i dostawą niema wielkich zachodów. Pod względem dobroci i plenności uprawiany chrzan bez porównania przewyższa dziko rosnący.

Chrzan wymaga ziemi czystej, głęboko rozpulchnionej, zasobnej w gotowe pokarmy roślinne. W tym celu należy po zbiorze przedplonu ziemię natychmiast spokładać, zasilić wapnem, a gdy chwasty powschodzą, niszczyć takowe bronami. Następnie wykonać staranną orkę, puszczając za pługiem pogłębiacz tak, by spulchnić ziemię przynajmniej do głębokości 40 cm. Na małej przestrzeni można wykonać regulówkę do 50 cm. głęboko. Równocześnie nawozić obficie silnie rozłożonym nawozem stajennym. Nawozu mierzwiastego używać nie można, gdyż powoduje plamy na korzeniu, które obniżają wartość chrzanu. Bardzo dobrze nadaje się kompost do tego celu. Na tak przygotowanej i wynawożonej silnie i odleżałej roli, przystępujemy do sadzenia, które w jesieni albo wczesną wiosną wykonać można. Do sadzenia używa się sadzonek 30 cm. długości, grubości małego palca. Sadzonek takich często z chrzanu, dziko rosnącego uzbierać można, lepiej jednak wyhodować. W tym celu z chrzanu, który na zimę mamy przechować, obcinamy główki na 3 cm. i te sadzimy na spulchnionej grzędzie w odstępach 15 cm., a po roku uzyskamy bardzo dobre sadzonki. Chrzan sadzi się w rzędy w odstępach 50 cm. robiąc kołkiem ukośne, mniej więcej pod kątem $30^0$ dziury i w te wkłada się poprzednio przygotowane sadzonki, cieńszym końcem w dół, tak żeby wierzchołki ich znajdowały się 3 cm. głębiej do poziomu, czyli żeby ich główki były przykryte, poczem należy nogą ugnieść, by do sadzonki przyległa, a wrazie suszy podlać.

Zasadzoną przestrzeń utrzymuje się w czystości, usuwając zawczasu wszelkie chwasty, i spulchniając ziemię w miarę potrzeby motyką. W pierwszych dniach lipca odgarnia się ziemię z korzeni na 20 cm. a przycisnąwszy w dolnej części, podnosi się ostrożnie korzeń, by się nie złamał, i za pomocą wełnianej ścierki usuwa się wszelkie boczne włókniste korzonki, poczem ziemią napowrót przykrywa. Czynność tę powtórnie wykonuje się z końcem sierpnia. Zdarza się, że jedna roślina wyda kilka odnóg, te jednak należy ostrym nożem usunąć, zostawiając jedną najsilniejszą.

W jesieni wybiera się chrzan, przyczem należy odrazu rozdzielić grube korzenie na sprzedaż, cienkie jako sadzonki. Chrzan przeznaczony na sprzedaż lub na potrzebę domową, po odcięciu główek, by nie wydawał liści, bo przez to utraciłyby swój ostry zapach i smak, przechowuje się w piwnicy w piasku aż do użytku.

Dochód z chrzanu, o ile starannie uprawiać go będziemy, może być bardzo znaczny tak, że zasługuje w zupełności na to, by poświęcić mu trochę trudu i pracy. O zbyt niema obawy, bo o ile dowiedzieć się mogłem, sam Kraków znacznej potrzebuje ilości.

# Ze spraw emigracyjnych.

### List od wychodźcy.

Otrzymujemy list z Północnej Ameryki, i to z Rochester, N. Y. — pisze *Gazeta grudziądzka*. List ten brzmi:

Za szczęściem! Iluż to ludzi opuszcza dom, rodzinę, kraj, szukają tej tysiącem zwodniczych barw mieniącej się mary, którą szczęściem nazywają. — Opuszczają to, co mają dobrego, lepszego szukając. Tysiące młodych, a zdrowych rąk, tysiące zdolnych głów, rozproszonych po wszystkich częściach świata, giną marnie w mozolnej gonitwie za szczęściem, za dolarem! Wiem dobrze, ile rozczarowań, biedy i nędzy czeka wychodźcę, nim znajdzie pracę, a z nią kawałek chleba. A napływ głodnych pracy wciąż wzrasta — tysiące ich co tydzień przybywają, powiększając zastępy bezskutecznie za pracą, wydeptujących bruki Nowego Jorku, Filadelfii, Chicago, Buffalo i Baltimory.

Tu w Ameryce bardzo jest trudno znaleźć pracę, ponieważ szukających pracy jest za wielu. Nawet za pieniądze nie można pracy dostać. Niejeden zadziwi się, jak to można pracę sobie kupić. Otóż w każdej fabryce jest tak zwany „Forman", to znaczy prowadzący; u tego sobie można pracę kupić za 10—15 dolarów. Gdy się porobi parę tygodni, to forman wydala, bo nie ma dla niego pracy.

Znowu się chodzi tygodnie za pracą od rana do wieczora. A jeżeli dostanie się pracę, to jaką? Gdzie bydle by nie wytrzymało, to człowiek musi, bo go bieda do tego przymusza. O tem wiedzą właściciele fabryk dobrze, więc ludziom tanio płacą, a lud jest zadowolony, że sobie coś zarobi, bo dokąd się o pracę uda, tam zobaczy 30-tu i więcej zgłaszających się o nią. Znam wielu młodych ludzi, tu w mojem mieście i w Buffalo, którzy bardzo ciężko muszą pracować w wielkich fabrykach, w gorączce i wielkim pyle czyli kurzu 10—12 godzin dziennie. Cieszą się jednakowoż, że mają pracę, a o kraju każdy wieczór wspominają, jak o zaczarowanym raju.

Ostrzegam Was, Szanowni Rodacy, nie wychodźcież z kraju, nie łaszcie się na większe zarobki, którymi Was łudzą Wasi krewni i znajomi. Nie wszystko złoto, co się świeci. Znam ja tu ludzi, co zaledwie są parę lat w Ameryce, a już piszą do kraju, do krewnych i znajomych, że nie mijaliby się z tym lub owym właścicielem dóbr. Jakie to kłamstwo? Ale w ten sposób ogłupiają innych, którzy później kraj opuszczają i wyjeżdżają do Ameryki. Przyjeżdżając dotąd z całą familią, widzą dopiero, że ich okłamano i w błąd wprowadzono, bo ten człowiek, co tak wielkim bogactwem się szczycił, sam nic nie ma, mieszka ubogo, a zarobek zaledwie starczy od tygodnia do tygodnia.

Byłem w Chicago, przekonałem się, jakie ten biedny lud życie prowadzi. Setki chodzą bez pracy. Są tam familie, co mają na stancyi nawet 15—20 chłopa. Jak oni tam mieszkają, można sobie wystawić, jeżeli ci ludzie mają tylko 2 stancye; jedno przy drugiem śpi. Są to ludzie przeważnie z Królestwa Pol. lub Galicyi. Dlatego ostrzegam wszyskich przed wychodźtwem do Ameryki.

*Ignacy Sobczak.*

---

Pisma polskie podały wiadomość o trudnościach i przykrościach, na jakie narażeni są emigranci nasi na Ellis Island ze strony nowego komisarza emigracyjnego Stanów, Williamsa. Między innemi komisarz ten nie pozwolił „Domowi dla wychodźców św. Jozefa" na utrzymywanie na Ellis swego ajenta. Obecnie znajdujemy pewną rehabilitacyę Williamsa w prasie polsko-amerykańskiej. — Wywodzi ona, że schronisko św. Józefa, założone przez dbałych o dobro emigrantów księży, przeszło w niewłaściwe ręce i stało się terenem nadużyć. Wyliczył je Williams w piśmie do zarządu Domu, wzbraniającem ajentowi pobytu na Ellis Island, a wszystkie mają być prawdziwe, jak zapewnia *Kuryer Polski* z Milwauke:

1) Pomimo ogłoszenia, iż Dom nie pobiera żadnych opłat od emigrantów, każdy emigrant był zmuszony do opłacania 65 centów zaraz po przybyciu, a jeśli się wzbraniał płacić, zmuszano go do tego groźbami. Również pobierano opłaty za pożywienie i mieszkanie, pomimo, iż miało być dostarczane bezpłatnie.

2) Pracodawcy opłacać muszą ajentowi Domu dwa dolary za dostarczenie emigranta do pracy.

3) Antoni Jankowski złożył 9 stycznia w Domu emigracyjnym 60 dolarów na przechowanie i udał się do Glassport. Gdy w sierpniu powrócił i zażądał zwrotu swych pieniędzy, w odpowiedzi dostał różnego rodzaju wykręty, ale nie pieniądze.

4) W grudniu 1907 r. zarządca ówczesny Domu skazany został sądownie na karę za prowadzenie biura pracy bez koncesyi. Obecny zarządca, interpelowany w tej sprawie przez komisarza, zakomunikował mu, że sprawa „upadła w sądzie".

5) Wszystkie twierdzenia zarządu o opiece i utrzymywaniu emigrantów w większości wypadków okazały się zupełnie nieprawdziwe.

6) W ciągu dwóch lat bito emigrantów wężem gumowym, wypełnionym jakąś ciężką substancyą. Utrzymywano tam napoje wyskokowe i obsługa Domu bardzo często była w stanie pijanym. Zmuszano emigrantów do wymiany zagranicznych pieniędzy i płacono za nie dowolnie. Wyjeżdżającym do Europy sprzedawano rzekome legitymacye konsularne po cenie 2 dolarów.

Komunikat komisarza kończy się opinią, że Dom jest zakładem bardzo źle prowadzonym, utrzymywanym jedynie dla wyzysku biednych i nieświadomych emigrantów. *Polak amerykański* potwierdza te doniesienia i dodaje wiązkę innych nadużyć, popełnianych w instytucyi tak humanitarnie pomyślanej, a początkowo wzorowo prowadzonej. Gazeta przypomina, że już dawniej prasa polska poruszała nadużycia w Domu, ale wówczas zarząd głosy te zbagatelizował i umiał uniknąć skandalu. Teraz to mu się nie uda i zapewne wyzyskujący wychodźców Dom przestanie istnieć. W każdym razie niezbędnem jest ostrzeżenie przed nim wszystkich, wybierających się do Ameryki.

# Jak Duńczycy wydobyli się z biedy?

## Rolnictwo.

(Ciąg dalszy).

Kiedy w jakimkolwiek kraju, gdzie ludzie są powolni, a do tego nieoświeceni, znajdują się gruta średniej wartości, albo też zupełnie niedobre — to tacy ludzie cierpią wielki niedostatek i zamiast chlebem żywią się kartoflami, jeżeli naturalnie je mają. Duńczycy też, żyli na swoich gruntach nie w rozkoszach, ale pomimo to nikomu się nie skarżyli na swą biedę, postanowiwszy z tych gruntów wydobyć sobie bogactwo.

O rolnictwie Duńczyków można powiedzieć, że wkładają oni w nie moc pracy. Kiedy podczas orki trafi się na polu kamień, to zaraz go wynoszą na drogę. Pługi trzy i czteroskibowe. Pszenicy bardzo mało sieją z powodu złych gruntów; najwięcej tam sieją jęczmienia, później owies, żyto, hreczkę i mieszankę. Od chwili, kiedy Duńczycy zaczęli nieurodzajną ziemię zamieniać w rodzącą, zaczęli również siać inne zboże. Naprzykład w 1866 roku samej hreczki było zasiane w Danii 30 tysięcy morgów a po 39 latach (r. 1896) — już tylko 10 tysięcy. Wskutek tego zwiększył się obszar pola, na którym się sieje pszenica, żyto, a zwłaszcza mieszanka: w r. 1866 zasianych było mieszanką 80 tysięcy morgów a w r. 1896 — 115 tysięcy; mieszanka przeważnie się składa: z jęczmienia, z owsa, żyta z pszenicą i owsa z wyką (polowy groszek).

Również i liczba łąk z każdym rokiem wzrasta: kiedy w r. 1871 było ich 200 tysięcy morgów to po 25 latach było — aż 850 tysięcy. Z tego można domyślić sie, że Duńczycy dużo bydła trzymają. Tak też jest w rzeczywistości. Kiedyś Dania była krajem, który przeważnie dostarczał zboża, a obecnie największy dochód ma ze sprzedaży bydła, masła, mięsa, słoniny i jaj. Jaki zaś Duńczycy mają z tego dochód, pokazuje się z tego, że ten maluchny kraj, który liczy ludności 2 i pół miliona, a ziemi trochę więcej niż 3 i pół milionów morgów jednego 1900 r. wywiózł za granicę różnych towarów za 600 milionów koron, a w tem: za 10 milionów bydła; za 17 milionów mięsa; za 22 milionów jaj; za 75 milionów słoniny i za 150 milionów masła.

A oprócz tego, urodzaj zboża zwiększa się z każdym rokiem. Nic też niema w tem dziwnego bo mając moc bydła, duńscy gospodarze z każdym rokiem więcej mają gnoju, dobrze więc użyźniają pola i w ten sposób doszli do tego, że ich ziemia należy do najurodzajniejszych na całym świecie.

Ale chociaż Dania się cieszy wielkiemi urodzajami, jednak Duńczycy zaprzestali wysyłać swe zboże zagranicę, ponieważ obliczyli, że zagraniczne ziarno, naprzykład amerykańskie, taniej kosztuje od krajowego. Kupują więc zagraniczne zboże — karmią nim swoje bydło i ptactwo, a potem dobrze zarabiają na słoninie, maśle, mięsie, jajach i tak dalej. Wskutek tego obecnie duńscy włościanie uważani są za najzamożniejszych i najoświeceńszych rolników na całym świecie.

W Danii w krótkim czasie zaszły ogromne zmiany w rolnictwie; **synowie zupełnie inaczej gospodarują, niż gospodarowali ich ojcowie.** Duńczyk robi tak, jak mu mówią nowe wymagania i nowa nauka, a przez to samo zamiast głodu i nędzy, ma dobrobyt, chociaż się ludność zwiększa, a najlepszą ziemię zagarnął Niemiec.

Aby czytelnik dokładnie poznał, jak gospodarują duńscy rolnicy, pokrótce opiszemy dwa duńskie gospodarstwa.

Niedaleko od miasta Argosa, mieszka włościanin-rolnik Rasmusen. Ma on około 25 morgów ziemi. Bydła trzyma 37 sztuk z tych 17 dojnych krów; świń ma 15 czystej angielskiej rasy (jorkszyrów), sprzedaje je kiedy mają po 5—7 miesięcy. Rasmusen rzuca gnój do jamy z wycementowanem dnem i bokami, z nakryciem z wierzchu. Płodozmian urządził siedmiopolowy:

| Rok | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Pole | Owies | Kartofle, buraki i inna ogrodowizna | Jęczmień | Mieszanka i inna zielona pasza | Ozimina | Owies z podsianą trawą | Koniczyna |

Pole wygnaja przez rok; drugiego roku wywozi po 48 fur, czwartego roku 32 fury, szóstego też 32 fury, a oprócz tego pod pszenicę rozrzucą 60 kilo superfosfatu, 60 kainitu i 120 sylijskiej saletry. Cóż dziwnego, że tak gospodarując i wygnajając pole, ma też czem wykarmić bydło i resztę domowych zwierząt. Rasmusen również o to dba, by bydło było jak najlepszej rasy; W roku 1908 sprzedał na rozpłód dwurocznego byczka za 1040 rubli. Koni roboczych ma 5 starych i dwa młode łoszaki. W gospodarstwie pracują, oprócz gospodarza, żona jego, dwie córki i dwóch parobków. Parobkom Rasmusen płaci po 2·60 K. rocznie, a oprócz tego daje każdemu chatę i wyżywienie.

Przyjrzyjmy się też drugiemu gospodarstwu. Niedaleko miasta Feryngi mieszka gospodarz Piotr Nilsen na 20-tu morgach, nieszczególnej ziemi gdzieniegdzie pomieszanej z gliną. To już człowiek stary ma 75 lat, a żona jego 63. Mieszka też z nimi syn żonaty. Grunt swój (20 morgów) kupił w roku 1867 bardzo tanio, za pieniądze, które zebrali w ciągu 14 lat dzięki ciężkiej pracy i oszczędności. Ale i na własnej sadybie też ciężko i umiejętnie musieli pracować, jeżeli dziś z tego samego kawałka ziemi zamiast 18 kóp, jak dawniej, teraz zbierają po 60. I tak we wszystkiem. Pilnie gospodarując Nilsen z czasem wybudował dużo budynków: wielki dom, mleczarnię, stajnię, oborę obszerną, magazyn na zboże, loch, chlewy, kurnik, i tak dalej, a wszystko z kamienia lub cegły. Na gnój ma on, jak wszyscy prawie zagraniczni włościanie wycementowaną jamę z nakryciem — a to dlatego, że deszcze psują i wymywają gnój kiedy leży pod odkrytem niebem; tuż niedaleko znajduje się osobna jama na rzadki gnój, który zbiega po rynnach z obór i chlewów; za pomocą maszyny wypompowują go stamtąd i polewają nim suchy gnój. Nilsen się trzyma płodozmianu dziewięciopolowego, (jak wskazuje tabelka, umieszczona na następnej stronicy):

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| POLE | 1) Ugor | 2) Żyto | 3) Mieszanka | 4) Groch i jęczmień | 5) Owies z podsianą trawą |
| | 6) Różne trawy | 7) Różne trawy | 8) Różne trawy | 9) Pastwisko. | |

Pole uprawia bardzo starannie; cały grunt obsadzony gęsto sosną i jodłą, koło domu ogród owocowy. Czystego dochodu z gospodarki ma rocznie 2500 kor.

Napewno Nilsen nie miałby tak wielkich zysków gdyby stronił od oświaty i nauki, ale on sprowadza sobie gazety i książki, uważnie śledzi za nowymi sposobami uprawy roli, kupuje sztuczne nawozy ma młócarnię, konną sieczkarnię i tryer do koniczyny. Poważanym też jest bardzo przez wszystkich sąsiadów.

Jaka oświata, takie i gospodarstwo i korzyść z niego. U Duńczyków jedno tylko pokolenie przyjęło taką oświatę, a już zupełnie inaczej zaczęli gospodarować, idąc na nauką i przykładem najlepszych gospodarstw; tam od zbożowego gospodarstwa bardzo prędko przeszli do pastwisk, bo zrozumieli, że to dla nich korzystniejsze.

## Kto odkrył biegun?



**Dr. Cook.** (Patrz artykuł).

## Bydło w Danii.

Mówiliśmy już, że Dania nam może służyć w wielu rzeczach za przykład. Wiele się możemy nauczyć od Duńczyków w sprawie chowu bydła.

Duńscy gospodarze zważyli, że gnój to rzecz dobra i bardzo potrzebna, bez mleka również nie można się w gospodarstwie obejść, ale jedno i drugie można mieć też i wówczas, kiedy będą wychowywać takie bydło, któreby dawało sto razy większy dochód, niż warte tego gnój i ta kropla mleka dla dzieci. Żeby módz więcej trzymać bydła, Duńczycy postarali się powiększyć swe pastwiska.

I kiedy w roku 1866 mieli tylko 821 tysięcy krów, to po 35 latach na ich łąkach i pastwiskach naliczyć już można więcej niż milion sto tysięcy sztuk.

Nie wiadomo, ile duńskie krowy dawały dawniej mleka i mięsa, ale wiemy to, że teraz rolnik duński może się śmiało pochwalić swojem bydłem. Średnia krowa jutlandzkiej rasy waży tam od 500 do 600 kg., a często się trafia, że nawet 700 do 800 kg., mleka zaś daje rocznie 3000 do 3200 kg., krowa fiońskiej rasy daje 3600 kg. W tych zaś gospodarstwach, gdzie bydła doglądają więcej niż swego oka, krowy dają mleka jeszcze więcej. Ale i ta średnia wydajność jakże jest ogromną w porównaniu do naszej ilości mleka, którą większość krów daje naszym gospodarzom.

Duńscy gospodarze hodują bydło niejednakowe i niejednakowo; ci, co mieszkają na wyspach, trzymają taką rasę krów, która dużo daje mleka, ponieważ tu gospodarze zajmują się przeważnie mleczarstwem, wyrabiając masło za sprzedaż; w Jutlandyi zaś hodują woły na mięso. Karmią też je dobrze, bo każdy wół, ogólnie biorąc, daje od 500 do 600 kg. bardzo smacznego mięsa.

W Danii, jak już mówiliśmy, włościańscy gospodarze najwięcej uprawiają nie zboże, ale wszelkie rośliny na paszę. Zboża i paszy nie wywożą za granicę, wszystko to prawie spożywa bydło na miejscu — zamiast zaś tego, sprzedają mleko i dobrze ukarmione bydło. Duńczycy dobrze znają prawo natury: trzeba wrócić ziemi to, co ona dała; hodując więc moc bydła, mają dużo gnoju, a on wraca ziemi tę siłę, która była z niej wzięta.

Duński rolnik teraz o jedno się głównie stara; żeby mieć jak najlepszą paszę i pastwisko; takimi więc łąkami, jakie przyroda dała, Duńczycy się nie zadowalają, ich sianożęcie to starannie uprawione łany polowe, na których widać tylko zwykłą trawę lub sianą, karmową, lub też buraki i inną karmową ogrodowiznę.

Ale nie na tem koniec. Duńczycy oprócz tego karmią jeszcze swe bydło ziarnem, wysiewkami i makuchami, które sobie sprowadzają nawet z zagranicy, a to dlatego, by mieć dużo dobrego masła i mięsa, bo każdemu wiadomo, że jaka pasza — takie bydło i taka z niego korzyść.

Teraz słów kilka o oborach wzorowych. W jednej z północnych okolic Danii mieszka gospodarz Hans Ensen. Ma on nie większą od innych oborę, ponieważ stoi tam tylko 25 krów, 8 jałówek, 5 wołów i 15 cieląt. Krowy u niego wielkie, silne i od pierwszego rzutu oka poznać, że są mięsiste i mają wielkie wymię. Jedna z tych krów [ma 14 lat] daje rocznie 6200 kg. mleka, druga daje 6.000 kg., a trzecia 5900 kg. Dlatego zaś krowy duńskie dają tyle mleka, że są bardzo dobrze karmione. Zimą kiedy się krowy więcej doją, każda krowa zjada: dwa i pół funta makuchów słonecznikowych, dwa i pół funta innych lżejszych makuchów, dwa i pół funta

mieszanki z ziarnem, 75 funtów buraków, od 5 do 7 funtów siana, a słomy — wiele zje.

Latem, kiedy bydło na wypasie, dają mu tak samo treściwą paszę [ziarno albo makuchy]. Ensen, jak i reszta duńskich włościan, daje swym krowom najczęściej całe buraki, a cielętom posiekane. Z cielętami, od pierwszej godziny narodzin, z nadzwyczajną obchodzą się troskliwością. Duńscy gospodarze zazwyczaj tak się urządzają, że się krowy cielą w jesieni, a to w tym celu, by przez całą zimę mieć jak najwięcej mleka i masła. Cielęta do 14 dni od urodzenia doją mleko od krowy, a później już zbierane gotowane; każdemu cielęciu do 6 miesięcy dają co dzień po 4 garnce zbieranego mleka. Oprócz tego od trzeciego tygodnia życia, Ensen daje swoim cielętom siano, wysiewki owsiane, trochę makuchów i drobno posiekanych buraków.

Rasmusen tak samo hoduje swe bydło jak i Ensen. Ale trzeba też wiedzieć, że na bydło, aby był dobry dozór, patrzą nietylko gospodarze, lecz i spółki. Te spółki mają swych kontrolorów, którzy dwa razy na miesiąc objeżdżają obory członków, patrzą ile krowa daje mleka, jaką bydłu dają paszę, radzą co trzeba zrobić, by mleczna gospodarka jak najlepiej się opłacała. Ze wszystkiego widać, że krowa dla włościanina duńskiego to całe bogactwo, nic też dziwnego, że cała rodzina pilnuje jej troskliwie. W oborze tam czysto, jak w chacie; wody spływają rowem do jamy osobnej, gnój się przebiera kilka razy na dzień, a podłogę posypuje się też kilkakrotnie na dzień sieczką albo torfem; słowem w oborze duńskiego włościanina czyściej, niż w chacie niejednego naszego gospodarza. Gospodynie wiejskie latem zawieszają firankami okna w oborze, aby słońce nie piekło i żadna mucha tu nie zaleciała; nawet pajęczynę codzień zamiatają. Każdą krowę codzień, raz, albo i dwa razy myją i czyszczą szczotkami. Obchodząc się tak z swojem bydłem, duńscy gospodarze wyprzedzili już wielkie folwarki. Pierwej lepszych gatunków masła dostarczały tylko większe folwarki; z chwilą, gdy się włościanie wzięli do kooperacyi i pozakładali mleczarskie spółki, które zabierają od nich wszystko mleko, płacą im gotówką pieniądze, a mleko, ser i masło wysyłają za granicę — w krótkim czasie wyprzedzili folwarki, tak, że musiały one się przyłączyć do włościańskich mlecznych spółek.

# Pięćdziesięciolecie kapłaństwa.

Rzadką i serdeczną uroczystość obchodził przed paru dniami X. prałat Józef Krzemieński, proboszcz kościoła N. P. Maryi. Już w przedzień przybywały do mieszkania dostojnego jubilata liczne deputacye rozmaitych stowarzyszeń krakowskich i wiele osób prywatnych, aby złożyć życzenia. Między innemi, przed południem, zjawiła się deputacya gminy Bronowic Małych. W imieniu przybyłych przemówił wójt Tomasz Młodzianowski, wręczając X. Krzemieńskiemu srebrny pastorał. O god. 12 w południe złożył solenizantowi życzenia X. kardynał Puzyna, oczekiwany w westybulu plebanii przez X. Krzemieńskiego. X. kardynał w pięknem przemówieniu podniósł zasługi jubilata i wręczając mu list Ojca św. z życzeniami, wyraził życzenie, by to pismo, jako niezwykle wysokie odznaczenie, po wieczne czasy zdobiło ściany zakrystyi kościoła. X. infułat Krzemieński dziękując zaznaczył, że nadzwyczajny ten zaszczyt, jaki go ze strony Ojca św. spotyka, będzie dlań przy schyłku życia wielką zachętą do dalszej pracy dla dobra kościoła. Przybyła też deputacya obywateli krakowskich, w imieniu której p. Redyk wręczył dar od parafian: drogocenny sygnet ozdobiony brylantami i wielkim rubinem. Punktem kulminacyjnym obchodu była procesya z kościoła N. P. Maryi do mieszkania jubilata i suma w kościele Maryackim. Poprzedzające procesyę liczne duchowieństwo świeckie i zakonne udało się z X. biskupem Nowakiem na czele do mieszkania jubilata, gdzie dziekan X. prałat Wądolny w serdecznem przemówieniu, życzył X. jubilatowi dalszych długich lat życia i pracy dla dobra kościoła i parafian i wręczył wspaniałą infułę, dar duchowieństwa krakowskiego. X. Krzemieński z rozrzewnieniem dziękował, zaznaczając, że sercem całem ukochał swój naród i starał się zawsze dla jego dobra pracować; w myśl dewizy, według której kluczem do zdobycia serc innych jest własne serce.

Z pieśnią „Kto się w opiekę“ ruszyła procesya wraz z duchowieństwem do kościoła, gdzie X. biskup Nowak odmówiwszy modlitwy, dokonał ceremoniału liturgicznego, złożywszy na głowę X. Krzemieńskiego

## Kto odkrył biegun?



**Peary.** **Jego okręt.** (Patrz artykuł).

mirtowy wieniec i wręczając zarazem laskę owitą w zieleń. Obrzęd zakończył X. biskup zaintonowaniem pieśni „Veni Creator“, poczem od ołtarza wygłosił uroczystą przemowę, podnosząc długoletnią pełną zasług pracę X. infułata. Na przemówienie X. biskupa odpowiedział X. infułat, zaznaczając, że spełniał tylko swe obowiązki. W ostatnim czasie praca jest tem trudniejsza, że przy kościele, do którego garną się tysiące wiernych, daje się odczuwać brak księży, i prosił X. biskupa, aby temu brakowi zechciał zaradzić. W końcu dziękował swym parafianom i obecnym na wszelkie dowody życzliwości, jakich w dniu jubileuszowym doznał. Podczas uroczystej sumy, którą odprawił X. Krzemieński przed wielkim ołtarzem w asystencyi duchowieństwa, w obecności X. biskupa — wygłosił dłuższe kazanie Dominikanin O. Podlewski. Po skończonem nabożeństwie X. Krzemieński odprowadzony procesyą, przy muzyce i śpiewie choralnym udał się na plebanię, by powitać deputacyę Rady miejskiej z prezydentem Drem Leo i wiceprezydentem Sare, która ofiarowała jubilatowi szczero-złoty łańcuch z krzyżem. Po wspólnem śniadaniu, w którem wzięło udział grono zaproszonych gości udał się X. prałat do Bronowic, gdzie w swym dworze podejmował włościan. W drodze tam i z powrotem towarzyszyła jubilatowi banderya włościańska.

Wieczorem w salach X. prałata Krzemieńskiego odbył się obiad. W Towarzystwie Dobroczynności staraniem jubilata dano obiad dla 100 ubogich, tak samo w lokalu SS. Felicyanek dla 150 ubogich.

X prałat Krzemieński urodził się w Krakowie w r. 1835, został wyświęcony w r. 1859 na księdza przeż biskupa Łętowskiego. Po długoletniej pracy duszpasterskiej po parafiach w r. 1892 na przedstawienie X kardynała Dunajewskiego, zamianował cesarz ówczesnego proboszcza w Morawicy archipresbyterem kościoła N. P. Maryi, od którego to czasu prałat Krzemieński bez przerwy i z poświęceniem spełnia trudne obowiązki największej, historycznej parafii krakowskiej. W święto Narodzenia Najśw. Maryi Panny, po południu odbyło się przyjęcie czcigodnego jubilata w Bronowicach, własności probostwa maryackiego. Wioska przybrała na niezwykły dzień najwspanialsze szaty, na jakie ją stać. Ustawiono bramę tryumfalną w gminie i we wjeździe do dworu, ozdobioną barwnemi chorągiewkami z insygniami kościelnemi i napisami: „Witaj nam“, „Niech żyje“. Tu starszyzna gminy z naczelnikiem przy dźwiękach muzyki przyjmowała swego pasterza, wjeżdżającego w otoczeniu banderyi bronowickiej. Naczelnik gminy p. Młodzianowski powitał w gorących słowach czcigodnego infułata, kładąc nacisk na harmonię, jaka panuje między ludem a plebanią, na przywiązanie ludu do wiary i Kościoła, wzniósł okrzyk na cześć Jubilata. Następnie grono nauczycielskie ustawiło dzieci szkolne szeregami i złożyło hołd przez usta małej Krakowianki, wręczając bukiet kwiatów i dyplom z widokiem kościoła Maryackiego i Wawelu, wykonany z artyzmem i opatrzony podpisami. Z piersi dziatwy wydobył się szczery okrzyk na cześć X prałata. P. Wł. Tetmajer wręczył od siebie i swej rodziny obraz Matki Boskiej, a gmina ofiarowała kosztowny pastorał. Po odebraniu licznych życzeń zabrał głos X Jubilat, nawołując lud rolny — podstawę i siłę narodu — do zgody i silnej katolickiej wiary. Przy dźwiękach muzyki i w towarzystwie dziarskiej banderyi Krakusów, obdarowany kwiatami i żegnany, odjechał X prałat do Krakowa, a zebrani goście zabawiali się wesoło, uraczeni obficie, aż do późnej nocy.

# KRONIKA.

**Nasze ryciny** opisujemy dzisiaj w osobnym artykule p. t. „Kto odkrył biegun“.

**Nowy kwartał** wkrótce się zacznie, prosimy przeto naszych czytelników, aby pamiętali o odnowieniu przedpłaty, kto prenumeruje kwartalnie. Prenumerata kwartalna wynosi 1 koronę już razem z przesyłką pocztową. Prosimy o spieszne jej nadsyłanie, celem uregulowania nakładu, a także, aby uniknąć wstrzymania wysyłki opaźniającym się.

**Bratobójstwo.** Pod Krakowem rozegrał się w Łobzowie krwawy dramat rodzinny. Trzydziestojednoletni Gustaw Dutkiewicz, posprzeczawszy się ze swym starszym bratem Józefem, rozpoczął z nim bójkę, w czasie której ugodził tak silnie scyzorykiem swego brata w okolicę serca, iż ten padł na miejscu trupem. Bratobójcę aresztowała żandarmerya.

**Pożary.** W Chrzanowie spłonęło w ubiegłą niedzielę przeszło 30 stodół wraz z wszystkimi tegorocznymi zbiorami. Powodem wybuchu był „wiwatowy“ strzał 14 letniego chłopca, dany z rewolweru, w pobliżu tych stodół. Szkoda jest bardzo znaczna. — W Trzciańcu, powiatu dobromilskiego, uderzył w czasie burzy piorun w dom włościanina Jacka Pawlucha i wzniecił pożar, ofiarą którego padł ten dom, jak i sąsiednia stodoła z zapasami zboża, paszy i narzędziami gospodarskiemi. Dom nie był ubezpieczony od ognia. Szkoda wynosi 2000 koron. — W Romanówce, powiatu tarnopolskiego spłonęło w tych dniach 14 gospodarstw włościańskich. Szkoda jest znaczna. Z pogorzelców było tylko kilku ubezpieczonych na wypadek ognia.

**Ofiary wody.** W stawie gminy Nowe Sioło, powiato zbaraskiego, utonął w tych dniach podczas kąpieli 6-letni Izydor Gontar, syn tamtejszego włościanina. Dnia 1 bm. utopił się w potoku płynącym przez Słobódkę strusowską (pow. trembowelskiego) jednoroczny syn tamtejszego włościanina Stefana Bereściańskiego, pozostawiony w domu bez należytego dozoru.

**Zabójstwo.** W tych dniach we wsi Janowie, powiatu trembowelskiego, kilku parobków posprzeczawszy się, wszczęli między sobą bójkę, w której tak silnie pobili Józefa Żywuskiego, iż ten wskutek odniesionych ran niebawem wyzionął ducha. Jako podejrzanych o popełnienie tego zabójstwa aresztowała żandarmerya 9 parobków.

**Śmiertelny upadek.** Podczas układania sterty zboża na folwarku w Sielcu bieńkowym, spadł miejscowy włościanin Józef Łozowy tak nieszczęśliwie ze sterty, iż znalazł śmierć na miejscu. O wypadku tym zawiadomiono sąd powiatowy w Kamionce strumiłowej, gdyż istnieje przypuszczenie, że wypadek ten spowodował karygodny żart współpracujących, którzy strącić mieli Łozowego ze sterty.

**Na karę śmierci** przez powieszenie skazał dnia 7 bm. sąd przysięgłych w Samborze Jana Ilnickiego Kolhanowicza z Łosińca za zamordowanie w bestyalski sposób swego sąsiada.

**Schwytany podpalacz.** Z Grzymałowa donoszą, że schwytano już podpalacza folwarku Leona hr. Pinińskiego. Podpalaczem jest 15 letni Kazimierz Niemiec, zajęty w tamtejszym młynie. Jest to indywiduum zwyrodniałe, które nie zdaje sobie nawet sprawy ze zbrodni, jaką popełniło.

**W płomieniach.** W miasteczku Bohorodczanach wybuchł pożar w domu umysłowo chorej Warwary Koczkodanowej, która znalazła śmierć w płomieniach.

**Utonięcie dziecka w studni.** W Kretowcach, powiatu zbarazkiego, utonął w jednej z tamtejszych studzien 4 letni Szczepan Niźnik, syn miejscowego włościanina.

**O morderstwo pocztmistrza.** Przed trybunałem sądu przysięgłych w Samborze toczyła się rozprawa karna przeciwko Wawrzyńcowi Urbańskiemu, pocztylionowi z Sienek, o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnionego na ś. p. Tadeuszu Madeyskim, tamtejszym pocztmistrzu, w dniu 15 maja br. W toku rozprawy obrońca podsądnego postawił wniosek o poddanie Urbańskiego pod obserwacyę lekarzy-psychiatrów. Trybunał się do tego wniosku przychylił, przeto rozprawę odroczono do najbliższej kadencyi.

**Śmierć w Tatrach.** Tymi dniami ruszyli na wycieczkę z Zakopanego czterej młodzi ludzie: Ferdynand Goebl, słuchacz Politechniki wiedeńskiej, rodem ze Lwowa, dwaj bracia Jenknerowie, studenci z Wiednia, oraz p. Maruszka, na Buczynową Turnię. Turyści byli bez przewodnika, a zabezpieczyli się wzajemnie w tej drodze po ślizkim lodzie — liną. Wtem idący przodem poślizgnął się, upadł i począł staczać się w dół. Ponieważ wszyscy byli jedną liną obwiązani, upadek tego

pierwszego spowodował upadek innych i we czterech staczali się ku przepaści. Ostatni szedł p. Goebl, na którym w trakcie spadania lina się rozwiązała i Goebl stoczył się w inną stronę, a bracia Jenknerowie i Maruszka w inną. Goebl, ocknąwszy się po upadku, ruszył na pomoc swoim towarzyszom, lecz odnaleźć ich nie mógł.

Znalazłszy się wreszcie w nieznanem miejscu i bardzo niebezpiecznem, otoczony coraz gęstszą ciemnością, ustał w drodze i począł wołać o pomoc. Te krzyki posłyszeli przechodzący turyści i dali znać natychmiast do Zakopanego. O godz. 10 w nocy ruszyło pierwsze pogotowie ratunkowe Towarzystwa tatrzańskiego w góry, drugie pogotowie wyruszyło o godz. 5 rano. Obu tym ekspedycyom udało się p. Goebla odnaleźć i wyratować z bardzo niebezpiecznego miejsca, do którego nie było dostępu tak, że musiano go windować na linach w górę na wysokość 50 metrów.

Przewieziono go do Zakopanego. Dr. Gawlik opatrzył p. Goebla — jak dotychczas nie gorączkuje on i niebezpieczeństwo zdrowiu, ani życiu jego nie grozi. P. Goebel odniósł znaczniejszą ranę na głowie. Braci Jenknerów znaleziono ciężko rannych, czwarty uczestnik zaś nieszczęśliwej wycieczki Maruszka zabił się na miejscu.

**Ile warte gniazdo ptasze?** Kilku chłopaków stało przy drodze i przypatrywało się jakiemuś przedmiotowi, który jeden z nich trzymał w ręce. Wtem nadszedł nauczyciel, a widząc chłopaków, stanął i zapytał:

— Co tam macie?

Chłopcy rozstąpili się, a jeden z nich powiedział:

— Wojtuś znalazł w krzakach nad rzeką gniazdko małego ptaszka i przyniósł, by nam pokazać.

— Pokaż, — rzekł nauczyciel, poczem przypatrzywszy się gniazdku, w którem było pięć małych jajeczek, rzekł:

— Jest to gniazdo czyżyka. Mały to ptaszek, ale bardzo pożyteczny, bo zjada przez lato mnóstwo owadów. Źle zrobiłeś, Wojtusiu, że zabrałeś mu gniazdo. Biedna ptaszyna napróżno szukać będzie swego mieszkanka, a nie znalazłszy go, uleci w inną stronę i nie będzie tępiła gąsienic, które tak niszczą drzewa w sadzie.

— Czyż, to tak wielka szkoda, gdy jeden ptaszek nas opuści? Wszak on nie wiele gąsienic wytępi — rzekł jeden z chłopaków.

— Mylisz się, — rzekł nauczyciel, — z tych pięciu jajek wylągłoby się pięć piskląt, którym rodzice znosiliby cały dzień gąsienice i inne owady. Gdyby każdy ptaszek zjadł dziennie tylko 10 gąsienic, — a zjada więcej, — uczyniłoby w ciągu miesiąca, przez który ptaszki karmią swoje młode, 5×10×30 t. j. 1500 gąsienic. Przypuśćmy, że każda gąsienica ogryzła dziennie jeden tylko kwiatek na drzewie owocowem, to czyni w miesiącu 30 kwiatów, z których już nie rozwinie się owoc. Ptaszki z jednego tylko gniazda, tępiąc około 1500 gąsienic, ocalą nam tem samem 4500 kwiatów. Gdyby tylko połowa z tych kwiatów dała owoc, czyni to już więcej niż 20000 jabłek, gruszek czy śliwek. Gospodarze sprzedając te owoce choćby po 10 halerzy za tysiąc, otrzymaliby 240 kor. Patrzcie teraz jak wielką szkodę wyrządzaja lekkomyślni i źli chłopcy, którzy niszczą gniazda ptaszkom,

Chłopcy z ciekawością słuchali słów nauczyciela a gdy skończył, podziękowali mu za naukę i przyrzekli nie niszczyć już nigdy gniazd ptasich i nie wybierać jajek.

# Kto odkrył biegun?

(Patrz obrazki).

Ludzkość od setek lat zdążała do odkrycia dwóch biegunów, północnego i południowego. Dużo już śmiałków podejmowało się tej podróży, ale większa ich część albo ginęła w tych odwiecznych pustyniach, śniegiem i lodem pokrytych, wskutek głodu, trudów i wypadków nieszczęśliwych, reszta zaś po niezmiernych trudach napotykała po drodze na góry lodowe, nieba sięgające — i inne przeszkody, wobec których byli bezsilnymi, i gdy już nieledwie blizkimi byli swego celu, musieli wracać z powrotem.

Po tych daremnych próbach zapał ostygł. Nie wierzono poprostu w odkrycie biegunów. Pomimo to w osobie amerykanina dr. Cooka [Kuka] znalazł się śmiałek, który szczęścia spróbować zamierzał, i co nikomu dotąd, to jemu się udało. Dotarł do bieguna północnego. Stało się to — jak powiada — 21 kwietnia zeszłego roku. Barometr wskazywał tam 38 stopni mrozu. Naokół roztaczała się niezmierna płaszczyzna, odwiecznym lodem i śniegiem pokryta. Nigdzie sladu jakowegoś życia. Wszelkie wiadomości o dziwach, jakie niby na biegunach mają się znajdować, są nieprawdziwe. Na znak odkrycia zatknął tam dr. Cook w lodzie słup z chorągwią amerykańską.

W dwa dni później, to jest 23 kwietnia ruszył Cook ze swymi towarzyszami z powrotem. Opisuje trudy, na jakie w tej drodze powrotnej byli narażeni. Nieraz zdawało im się, że z głodu i niewywczasu zamrą. Aż do 24 maja znajdowali się między życiem a śmiercią. Żywność się bowiem skończyła, a tu żywego stworzenia, któreby było można upolować, nie napotkano. Ale gdy bieda największa, pomoc Boża najbliższa. Napotkali nareszcie stado zwierząt polarnych, które im na pewien czas dostarczyły znowu mięsa. Podróże na tych odwiecznych lodach odbywają się na sankach, które ciągnie gatunek bardzo wytrzymałych psów polarnych. Z początku przebywali nasi podróżni codziennie około 15 mil, później, gdy się dla nich rozpoczęły trudy niezmierne, tylko po 10 mil.

Jesień i zimę przepędzili podróżnicy nasi w jakiejś podziemnej jaskini. Żywność dostarczał im zwierz krajowy, na którego polowali z pomocą narzędzi, własną ręką wykonanych, bo chociaż mieli broń palną, z domu zabraną, brakło im prochu i nabojów. Żyli w tej swej jaskini do 18 lutego 1909. Otaczał ich wieczysty mrok. Przez cały bowiem rok panuje w tych stronach z małą przerwą wieczysta noc. Nareszcie 18 lutego tego roku ukazało się „światło północne“, przy którego blasku ruszyli w dalszą drogę i 15 kwietnia stanęli szczęśliwie na wybrzeżach Grenlandyi, gdzie znaleźli znowu stały ląd, a niebawem i ludzi, którzy radosną nowinę o odkryciu bieguna północnego roznieśli po świecie.

Ale, gdy Cooka fetowano w Danii, dokąd się udał, przyszła nagle niespodziewana nowina, że i drugi znany podróżnik, i to również Amerykanin, nazwiskiem Robert Peary (Piri), odkrył ów biegun i to w dniu 8 kwietnia b. r. Wyprawę w owe północne strony podjął na umyślnie w tym celu urządzonym statku amerykańskim „Roosevelt“. Peary liczy obecnie 53 lat, jest oficerem marynarki i przyrodnikiem. I on już przed laty czynił dalekie podróże naukowe do okolic północnych a przytem towarzyszyła mu dzielna żona jego, która

brała udział i w ostatniej jego podróży. Podróż tę rozpoczęto w jesieni r. 1908, a posługiwał się Peary pomocą murzynów. I Peary donosi, że zatknął u bieguna flagę amerykańską, ale flagi, pozostawionej przez Cook'a, ani żadnej innej pamiątki po nim tam nie znalazł. Cook tłómaczy, że to jest zrozumiałe, gdyż u bieguna północnego nie ma ziemi, lecz tylko lód ruchomy, który w tym długim czasie dawno mógł się posunąć. — Dziwny zaiste zbieg okoliczności. Najprzód tak długo mozolono się nad odkryciem tego ciekawego punktu na naszej kuli ziemskiej, a w końcu w przeciągu roku, aż dwóch podróżników do niego dotarło!

Dla objaśnienia dodajemy, że biegunami zowią się końce osi ziemskiej, które w czasie, gdy ziemia około słońca się obraca, są nieruchome. Duch ludzki, żądny wiedzy, oddawna kusił się odgadnąć, jak na biegunach może wyglądać. Jeden ze sławnych pisarzy napisał, że na samym biegunie północnym znajduje się wielkie jezioro, a w nim nieznane dotąd ryby, zwierzęta itd. Tymczasem rzeczywistość wykazała, że miejsce, na którym się znajduje, od otoczenia swego niczem się nie różni.

Obaj podróżnicy kłócą się teraz, który z nich biegun odkrył, obrzucają się się nawet obelgami, wyzywają od oszustów i nawzajem o sobie powiadają, że żaden z nich przy biegunie nie był! Sprawa wyjaśni się dopiero po zbadaniu dowodów naukowych, jakie przedstawić mają.

**Jednajcie nowych czytelników,**
**By rosła siła wśród rolników!**

8

# BLIZNA.

(Dokończenie).

Szerlok Holmes usiadł na pryczy przy więźniu i położył mu rękę na ramieniu.

— Jeżeli sprawa pójdzie przed sądy, to naturalnie wyjdzie na światło dzienne. Jeżeli jednak udowodnisz pan policyi, że niema powodu, aby cię oskarżać o cokolwiek, to nie wiem, jakim sposobem mogłaby ta historya dostać się do prasy. Inspektor Bradstreet z pewnością będzie taki dobry spisać wszystko, co mu pan powiesz, a potem złoży raport władzom. W ten sposób sprawa nie pójdzie wcale przez sąd.

— Niech pana Bóg błogosławi! — zawołał więzień — Więzienie, śmierć na szafocie, wszystkobym wolał, byle nie zdradzić tajemnicy i nie zhańbić mych dzieci!... Panowie pierwsi w świecie usłyszą moją historyą. Mój ojciec był nauczycielem w Chesterfield i wychował mnie jak najstaranniej. Za młodu podróżowałem, byłem aktorem, a wreszcie zostałem reporterem pewnego londyńskiego pisma. Pewnego dnia redaktor zaproponował mi napisanie kilku artykułów o żebractwie londyńskiem. Zobowiązałem się dostarczyć i to stało się punktem wyjścia wszystkich mych przygód. Materyał do tych artykułów mogłem zebrać tylko w ten sposób, że przebrałem się za żebraka. Jako były aktor umiałem się naturalnie szminkować i charakteryzować, a zręczność w tym zdała mi się teraz ogromnie. Namalowałem sobie ogromną szramę i podciągnąłem wargę górną plastrem do góry, uszminkowałem twarz, a włożywszy jeszcze rudą perukę i stosowne odzienie, stanąłem sobie w najbardziej ożywionej części miasta, niby to jako handlarz zapałek woskowych, w istocie jako żebrak. Siedm godzin wytrwałem na stanowisku, a powróciwszy wieczorem do domu, spostrzegłem ku memu wielkiemu zdziwieniu, że uzbierałem ni mniej, ni więcej dwadzieścia sześć szterlingów i cztery pensy.

Pisząc artykuły, nie myślałem już o tem, w kilka dni później przyszło mi zapłacić weksel za znajomego, któremu z grzeczności podpisałem. Było 25 funtów szterlingów. Nie wiedziałem skąd wziąć pieniędzy i byłem w istocie w rozpaczy, gdy naraz przyszła mi wyborna myśl. Prosiłem wierzyciela o czternaście dni zwłoki, wziąłem urlop i spędziłem go w przebraniu żebraka w mieście. W dziesięć dni miałem potrzebne pieniądze i zapłaciłem cały dług.

Możecie sobie panowie pomyśleć, jak mi trudno przychodziło pracować cały dzień za marne dwa funty tygodniowo, wiedząc, że dość mi się uszminkować, położyć czapkę na ziemi i posiedzieć trochę pod murem, aby w jednym dniu zebrać taką samą sumę. Długa walka stoczyła się we mnie między chciwością, a dumą, aż wreszcie pierwsza zwyciężyła. Zawiesiłem dziennikarstwo na kołku i dzień za dniem wychodziłem na żebraninę; wzbudzałem litość mym okropnym wyglądem i napełniałem kieszenie miedziakami. Jeden jedyny człowiek znał moją tajemnicę. Był to właściciel pewnej nory na ulicy Swandam, gdzie mieszkałem, i skąd co rana wychodziłem w postaci brudnego żebraka, aby wieczorem znów zmienić się w zamożnego człowieka. Płaciłem mu doskonale za pokój i byłem pewien, że mnie nie zdradzi.

Wkrótce okazało się, że zbieram wcale ładne sumki. Nie sądzę, aby każdy żebrak londyński użebrał rok rocznie 700 funtów — ja zawsze zbierałem więcej — ale mnie specyalnie dopomagało to, iż miałem zawsze na podorędziu ciętą odpowiedź, którą umiałem zastosować do osoby pytającej, tak, że wkrótkim czasie stałem się powszechnie znaną figurą w mieście. Codziennie zabierałem do domu kupę miedziaków i srebnej monety, i źle było, jeżeli dzień nie przyniósł mi dwóch funtów.

W miarę napływu pieniędzy rosły też moje wymagania. Kupiłem sobie willę, ożeniłem się, a nikt nie przypuszczał, czem właściwie jestem. Moja żona, poczciwa kobieta, wiedziała, że mam interesa w mieście, nie przypuszczała jednak, co to były za zajęcia.

Ostatniego poniedziałku właśnie ukończyłem swą dzienną pracę i przebierałem się w pokoju leżącym nad palarnią opium, gdy przypadkiem spojrzałem w okno i ku najwyższemu memu zdumieniu spostrzegłem, iż żona moja stoi na ulicy i patrzy na mnie. Zaskoczony tą niespodzianką, krzyknąłem, podniosłem ręce, aby zakryć twarz, i pobiegłem do gospodarza, aby powiedzieć mu, żeby nie wpuszczał nikogo. Słyszałem, iż żona moja woła zdołu, lecz byłem teraz pewien, że nie wejdzie. szybko zrzuciłem ubranie, uszminkowałem się i wsadziłem perukę. Nawet własna żona nie mogła mnie poznać. Ale przypomniałem sobie, że pokój będzie przeszukiwany i że suknie mogą mnie zdradzić,

Szybko otwarłem okno, przyczem otworzyła mi się mała ranka na palcu, skaleczonym z rana w sypialni. Wziąłem surdut, obciążyłem go miedziakami z torby podręcznej i wyrzuciłem go przez okno. Resztę ubrania miałem również wyrzucić, ale w tej samej chwili usłyszałem na schodach kroki policyi, a w parę minut potem, zamiast zdemaskowania, zostałem ujęty jako swój własny morderca! Przyznaję, że wolałem drugie, niż pierwsze.

Reszta rozumie się sama przez się. Byłem zdecydowany zachować *incognito* dopóki się tylko da i stąd ta predylekcya do mniemanego brudu. Wiedząc dobrze, iż żona będzie się niepokoiła, zdjąłem pierścień z palca i w chwili, gdy mnie policyanci spuścili z oczu, wręczyłem go Malajczykowi wraz z kartką na prędce napisaną, aby wiedziała, że niema się czego obawiać.

— Kartkę dostała dopiero wczoraj — wtrącił Holmes.

— Boże! Tydzień męczarni!

— Policya pilnowała Malajczyka — wyjaśnił inspektor. — Trudno mu było rzucić list na pocztę niepostrzeżenie. Prawdopodobnie oddał go jakiemuś majtkowi, a ten nosił go przez zapomnienie parę dni przy sobie.

— Tak, tak — potwierdził Holmes — tak być musiało. Ale, ale, czyż nigdy pana nie pociągano do odpowiedzialności za żebraninę?

— Bardzo często, cóż mnie jednak obchodziła mała kara pieniężna?

— Ależ teraz musi już z tem się skończyć panie Neville — rzekł inspektor — jeżeli policya ma tę sprawę zatuszować, to Hugo Boone musi umrzeć raz na zawsze.

— To już sam przysiągłem sobie — i dotrzymam.

— W takim razie, jak sądzę, dalsze kroki będą niepotrzebne. Ale gdyby pana znów kiedy przyłapano na żebraninie, to wszystko wyjdzie na jaw. Bardzo jesteśmy wdzięczni panu, panie Holmesie, że wyjaśniłeś tak rychło sprawę. Byłbym bardzo ciekawy dowiedzieć się, jaką drogą doszedłeś do tak interesujących wniosków?

— Bardzo prostą: usiadłem na pięciu poduszkach i wypaliłem porządną porcyę tytoniu. — Pojedziemy teraz na Bakarstreet, mój drogi. — Zdążymy jeszcze na śniadanie.

K O N I E C.

## CENY ZBOŻA i BYDŁA.

**Targ zbożowy.** (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 14 września (wtorek) 1909).

Notowania z zeszłego tygodnia nie uległy żadnej ważniejszej zmianie. Na targu dzisiejszym większych interesów nie ma do zanotowania, gdyż wobec rozpoczętych robót w polach, dowóz towarów się zmniejszył, a konsumenci wstrzymują się od większych transakcyj.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerw. od 13·00—13·50 kor., żyto dw. 10·00—10·50 kor., żyto targowe od 9·50—9·80 koron; jęczmień 8·00 do 8·30, owies na paszę 8·10 do 8·30 kor., nowy węgierski 00·00 do 00·00 kor., kukurudzę starą 9·20 do 9·30 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·30—10·50 kor., groch zwyczajny 00·00 do 00·00 kor., groch Victoria 00·00—00·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 13·80—14·30 kor., otręby pszenne 6·10—6·20, otręby żytnie 6·30—6·50, koniczyna nasienna czerwona 00·00—00·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

**Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.** Dnia 14 września br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 310, cieląt 368, owiec i kóz 3, nierogacizny 385. Razem 1066 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 50·00 do 58·00 kor., woły 54·00 — 62·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00 — 00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 152·00—172·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 100·00—320·00 k., krowy 90·00—240·00 kor., buhajki i jałówki 30·00—154·00 kor., cielęta 18·00 — 72·00 kor., owce i kozy 19·00—22·00 kor., buhaje 40·00—220·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 790, na konsumcyę innych gmin kraju 249, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 27·—, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.



***Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!***

# Komunikat Biura handlow.

## dla eksportu bydła

**c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.**

**Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.**

**Wiedeń, dnia** 6 września 1909 targ na bydło; 7 „ „ „ świnie

| Rodzaj | Ilość | SORTA I. | II. | III. |
|---|---|---|---|---|
| **Woły** . . . . . . . | 3340 | 84—90 | 74—82 | 60—66 |
| **Buhaje** . . . . . . | 989 | 72—76 | 60—70 | — |
| **Krowy** . . . . . . | 694 | 70—78 | 54—68 | — |
| **Bydło z paszy** . | 795 | 42—76 | — | — |
| **Bydło ost. sorty** | 1585 | 30—48 | — | — |
| **Jałownik**. . . . . | — | — | — | — |
| **Cielęta bite** . . . | 2216 | 124—152 | 96—112 | — |
| **Świnie węgier.** . | 17358 | 124—127 | 104—120 | — |
| „ **galic. I.** | | — | — | — |
| „ **galic. II.** | | 96—118 | — | — |
| **Knury czyszczone i maciory tuczne** | | | — | 96—112 |

Uwagi: Spęd bydła o 413 sztuk większy. — Ceny krów i wołów lepszej sorty o 1 kor. wyższe, buhai i bydła ostatniej sorty o 2—3 kor. niższe. Ceny cieląt o 4—6 kor. wyższe.

Świń młodych o 850 sztuk mniej — węgierskich o 880 więcej. Ceny węgierskich zeszłotygodniowe, ceny młodych od 2—4 kor. wyższe.

**Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.**

**Kraków, dnia** 3 września 1909 targ duży; 7 „ „ „ mały

| Rodzaj | Data | Ilość | SORTA I. | II. | III. |
|---|---|---|---|---|---|
| **Woły** . . . . . . . | 3/9 | 225 | 56—64 | 56—64 | — |
| | 7/9 | 163 | 150—280 | 150—280 | za sztukę |
| **Buhaje** . . . . . . | 3/9 | 98 | 56—64 | 56—64 | — |
| | 7/9 | 63 | 64—180 | 64—180 | za sztukę |
| **Krowy** . . . . . . | 3/9 | 141 | 52—54 | 52—54 | — |
| | 7/9 | 25 | 92—160 | 92—160 | za sztukę |
| **Jałownik** . . . . | 3/9 | 165 | 44—63 | 44—63 | — |
| | 7/9 | 62 | 50—150 | 50—150 | za sztukę |
| **Cielęta** . . . . . | 3/9 | 228 | 24—72 | 24—72 | — |
| | 7/9 | 172 | 21—78 | 21—78 | za sztukę |
| **Owce** . . . . . . . | 3/9 | 37 | 10—22 | 10—22 | — |
| | 7/9 | 15 | 16—20 | 16—20 | za sztukę |
| **Świnie żywe**. . . | 3/9 | 257 | — | — | — |
| | 7/9 | 562 | 110—128 | 110—128 | — |
| „ bite . . . | 3/9 | — | 160—174 | 160—174 | — |
| | 7/9 | — | 150—176 | 150—176 | — |

Uwagi do targu z dnia 3-go września 1909 r.: Spęd bydła większy niż w poprzednim tygodniu, za woły płacono o 2 kor. niżej, buhaje, krowy i jałownik po cenie zeszłotygodniowej. — Ceny świń zeszłotygodniowe.

Uwagi do targu z dnia 7-go września 1909 r.: Spęd liczniejszy niż zwykle — sprzedaż bydła na sztuki, świń na bitą wagę — ceny świń niższe.



Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.